

Jacek Legieć  
(Uniwersytet Jana Kochanowskiego, Kielce)

### **Korupcja w rosyjskim aparacie poborowym Królestwa Polskiego po wprowadzeniu powszechnego obowiązku służby wojskowej**

W manifeście carskim, obwieszczającym wprowadzenie ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej z 1/13 stycznia 1874 roku możemy przeczytać, że „obrona Tronu i Ojczyzny jest świętym obowiązkiem każdego rosyjskiego poddanego”, a ów obowiązek miał być jednocześnie zaszczytem<sup>1</sup>. Nie ulega jednak wątpliwości, że dla większości młodych mężczyzn powinność ta nie była zaszczytem, a jedynie obowiązkiem i to bardzo uciążliwym, od którego próbowano uchylić się różnymi sposobami. Można bez większego ryzyka stwierdzić, że powodem znacznego wzrostu korupcji w rosyjskim aparacie poborowym stała się właśnie ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej. Dlaczego? Przecież intencje ustawodawców były szczerne, a kierunek zmian wydawał się właściwy. Ustawa likwidowała przecież szereg wyłączeń i zwolnień z obowiązku służby w armii całych grup społecznych, wykluczono też możliwość wykupu<sup>2</sup>. Obowiązek obrony państwa miał więc stać się udziałem wszystkich rosyjskich poddanych płci męskiej, wysoko i nisko urodzonych, bogatych i biednych. Stał się osobistą, dlatego nie było możliwe wykupienie się od niej, ani wydelegowanie do służby opłaconego zastępcy. Wyjątek uczyniono jedynie dla braci, z których jeden mógł zastąpić drugiego – jeżeli stawali do poboru w tym samym roku. Brat – rodzony lub przyrodni – mógł również zastąpić żołnierza już będącego na służbie<sup>3</sup>. Tyle teoria.

Według wcześniejszych przepisów o poborze rekruta obowiązek jego dostarczania spoczywał przede wszystkim na niższych warstwach społecznych.<sup>4</sup>Z

---

<sup>1</sup> *Устав о воинской повинности*, Wilno 1874, s. 3-4, 14.

<sup>2</sup> *Устав о воинской повинности...*, s. 14.

<sup>3</sup> Musiał jednak mieć od 20 do 26 lat, w czasie poboru być zwolniony ze służby czynnej, ale uznany za fizycznie zdolnego do jej odbycia. *Алфавитный сборник правительственных распоряжений по воинской повинности относящихся до годовских управ и шолостных правлений 1874-1886*, oprac. Ф. А. Запорин, Изjum 1888, s. 11.

<sup>4</sup> Przywilej ów nie obejmował jednak Królestwa Polskiego, gdzie samo posiadanie szlachectwa nie zwalniało od służby – konieczne było jeszcze uzyskanie odpowiedniego „czynu” w rosyjskiej hierarchii

powinności rekruckiej zwolniona była wylegitymowana szlachta. Poza tym ludzie dysponujący odpowiednimi środkami finansowymi mieli szereg oficjalnych możliwości wykupienia swoich synów od służby. Można było na drodze umowy cywilnoprawnej wynająć zastępcę, który na ochotnika szedł do wojska zamiast syna wynajmującego (tutaj stawka była sprawa umowną), albo skorzystać z zastępstwa rządowego. Co roku do armii zgłaszała się pewna liczba ochotników, obniżając automatycznie kontyngent osób, które należało wcielić do wojska drogą losowania. Władze wpadły więc na pomysł, aby na tym zarobić. Co roku wystawiano więc równą liczbie ochotników liczbę tzw. biletów rekruckich, które zwalniały od służby wojskowej. Bilet można było nabyć, wpłacając do państwowej kasy 400 rubli srebrem. Istniała jeszcze trzecia możliwość, przeznaczona dla najzamożniejszych, którzy chcieli oszczędzić synom stresu, związanego z poborem. Za 800 rubli srebrem można było wykupić dokument, na podstawie którego dana osoba w była w ogóle usuwana ze spisów poborowych. W ten sposób do państwowej kasy wpływały całkiem pokaźne kwoty<sup>5</sup>.

Po wprowadzeniu powszechnego obowiązku służby wojskowej nie tylko zaprzestano sprzedaży biletów rekruckich, ale pozbawiono ważności również te już sprzedane, które skarb państwa miał wykupić od ich posiadaczy<sup>6</sup>. Nie tylko więc zrezygnowano z dochodów ale również narażono się na wydatki.

W praktyce zlikwidowanie oficjalnej możliwości wykupu od służby wojskowej miało niewielkie znaczenie. Okazało się bowiem, że zamożni ludzie – jeżeli tylko chcieli – i tak potrafili zadbać aby ich synowie nie trafili do wojska. Tyle, że odbywało się to w sposób nieformalny, z naruszeniem prawa. Najbardziej zadowoleni z nowych rozwiązań mogli być zapewne prowadzący pobór urzędnicy, bowiem pieniądze, które wcześniej trafiały do państwowych kas i zastępców, teraz łądowały najczęściej w ich kieszeniach. W rezultacie więc te słuszne rozwiązania niewiele zmieniły, a skutkowały jedynie wzrostem korupcji.

Na temat korupcji w rosyjskich urzędach poborowych można by zapewne napisać osobną książkę. Jeżeli bowiem za Andrzejem Chwałbą uznalibyśmy carską Rosję za „Imperium korupcji”<sup>7</sup>, to urzędy te zasługiwały w tym imperium co najmniej na status udzielnego wielkiego księstwa. Świadczy o tym liczba wykrytych i udokumentowanych jej przypadków. Nie było praktycznie powiatu, w którym w ciągu czterdziestu lat obowiązywania ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej nie zdarzyła się jakaś „afera” związana z poborem do wojska, a z pewnością część tego typu nadużyć nigdy nie została ujawniona<sup>8</sup>.

---

urzędniczej. W. Caban, *Służba rekrutów z Królestwa Polskiego w armii carskiej w latach 1832-1873*, Warszawa 2001, s. 62-63.

<sup>5</sup> W. Caban, *Służba rekrutów z Królestwa Polskiego...*, s. 63-65.

<sup>6</sup> *Учеб о ъоуицкоу ноъуиуоу...*, s. 12-13.

<sup>7</sup> A. Chwałba, *Imperium korupcji w Rosji i Królestwie Polskim w latach 1861-1917*, Kraków 2006, s. 98-99.

<sup>8</sup> Bardzo wiele szczegółowych opisów tych nadużyć można znaleźć zwłaszcza w zespolach: „Pomocnik Generała-Gubernatora Warszawskiego ds. Policyjnych” [dalej – PGGWP] i „Prokurator Warszawskiej Izby Sądowej” [dalej – PWIS] w Archiwum Głównym Akt Dawnych [dalej – AGAD] w

Nadużycia ułatwiały niewątpliwie skomplikowane przepisy i rozbudowany system wszelkiego rodzaju zwolnień i ulg. Główną przyczyną było jednak fakt, iż liczba poborowych znacznie przekraczała potrzeby – najliczniejszej w świecie – rosyjskiej armii. W latach siedemdziesiątych do wojska trafiał co czwarty poborowy. Później odsetek ów powoli, ale systematycznie wzrastał, nigdy nie przekroczył jednak 50 %. Urzędnicy pracujący w komisjach poborowych mogli więc zwolnić ze służby znaczną nawet liczbę poborowych bez obawy, że nie będzie ich miał kto zastąpić.

Sprawiało to, że proceder ten był przez wielu z nich uważany za nieszkodliwy dla interesów państwa. Wychodzono z założenia, że jeżeli do szeregów trafiają rekruci w odpowiedniej liczbie, to armii nie robi wielkiej różnicy czy do służby trafi ten czy inny poborowy. Dlatego też branie pieniędzy za zwolnienie z wojska nie było często traktowane jako działanie na szkodę państwa. Dodatkowym usprawiedliwieniem dla sumień urzędników był fakt, iż za prace przy poborze nie otrzymywali oni dodatkowego wynagrodzenia, uważali więc, że muszą postarać się o nie sami<sup>9</sup>.

Nie oznacza to oczywiście, że wszystkie komisje poborowe były przeżarte korupcją. Dużo zależało od postawy przewodniczącego komisji, a więc naczelnika powiatu. Mało kto potrafił oprzeć się pokusie w sytuacji kiedy zyski były poważne, a możliwość „wpadki” – niewielka. Wprawdzie co jakiś czas były ujawniane większe lub mniejsze „afery” tego typu, nie zrażało to jednak naśladowców. Dodatkową zachętą były stosunkowo niskie kary, czy wręcz przypadki tuszowania spraw, zwłaszcza jeżeli podejrzanym był urzędnik wysokiego szczebla. Często jedyną karą było przeniesienie na równorzędne stanowisko do innej guberni lub poza granice Królestwa Polskiego.

Przykładowo 1912 roku o nadużycia przy poborze oskarżono naczelnika powiatu tomaszowskiego w guberni chełmskiej Dmitrija Szalimowa i jego szefa kancelarii Fiodora Kulczyńskiego. Mimo, iż lista stawianych im zarzutów była długa, w aktach sprawy brak informacji, aby ponieśli z tego powodu konsekwencje. Co więcej, Szalimow nie tylko nie został usunięty ze służby, ale wkrótce został naczelnikiem powiatu w gubernialnym Chełmie, co należy potraktować jako awans<sup>10</sup>. Podobnie było w przypadku dwóch wysokich oficerów żandarmerii, zamieszanych w nadużycia, jakie miały miejsce w latach osiemdziesiątych w Radomiu. Nie byli oni wprawdzie bezpośrednimi ich sprawcami, śledztwo

---

Warszawie, także zespole „Prokurator Warszawskiej Izby Sądowej” w Państwowym Archiwum Federacji Rosyjskiej (GARF) w Moskwie (zesp. 222)

<sup>9</sup> J. Legieć, *Urzędy ds. Powinności Wojskowej w Królestwie Polskim w latach 1874-1914*, [w] *Dzieje biurokracji na ziemiach polskich*, t. I, red. A. Górak, I. Łuć, D. Magier, Lublin-Siedlce 2008, s. 325-326.

<sup>10</sup> AGAD, PWIS, sygn. 7846, k. 11-33. Już w 1880 roku naczelnik żandarmerii powiatów augustowskiego, suwalskiego i sejneńskiego pisał, że „choć zdarzają się przypadki bezprawnych zwolnień ze służby, to naczelnicy powiatów robią to tak, że nie sposób udowodnić im winy”. Lietuvos valstybės istorijos archyvas (Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie) - dalej LVIA, Zarząd Żandarmerii Guberni Suwalskiej, zesp. 930, inw.1, sygn. 918

wykazało jednak, że o wszystkim wiedzieli i nie uczynili nic, aby ów proceder przerwać. W przypadku obu oficerów jedyną karą było przeniesienie w inne rejony państwa<sup>11</sup>.

#### Rosyjska piechota



Pracę w komisji poborowej wielu urzędników uważało za zupełnie pewne źródło całkiem okazałych dochodów, wręcz stały dodatek do rocznej pensji. Świadczy o tym chociażby następujący wypadek. W 1903 roku jeden z lekarzy wojskowych doniósł żandarmerii, że lekarz powiatowy z Mariampola w guberni suwalskiej, któremu udzielił on pomocy chirurgicznej złożył mu następującą propozycję: stwierdził, że w związku z przejściowymi trudnościami finansowymi nie jest w stanie mu obecnie odpowiednio zapłacić, w zamian zaproponował natomiast załatwienie pracy w komisji poborowej przekonując, że w ten sposób bez większego wysiłku zarobi przynajmniej siedemset rubli<sup>12</sup>.

Nic więc dziwnego, że w wielu powiatach osoby, które nie chciały skorzystać z możliwości uzyskania dodatkowych dochodów budziły zdziwienie. W 1901 roku w Miechowie skierowany do prac w komisji poborowej lekarz wojskowy prawie natychmiast po przybyciu do miasta otrzymał od jednego z jego mieszkańców 745 rubli i listę osób, które należy zwolnić ze służby wojskowej. Przekonywał przy tym, że pieniądze te nie są żadną łapówką, a jedynie darem miejscowej ludności, zgodnym z „obowiązującym w powiecie obyczajem”. Zapewnił jednocześnie, że

<sup>11</sup> Por.: S. Wiech, *Spółczesność Królestwa polskiego w oczach carskiej policji politycznej (1866 –1896)*, Kielce 2002, s. 344-345.

<sup>12</sup> AGAD, PGGWP, sygn. 754, k. 6.

suma ta wzrosnąć, gdyż nie wszystkim figurującym na liście udało się zebrać pieniądze. Poinformowany o wszystkim naczelnik powiatu (a jednocześnie przewodniczący komisji poborowej) stwierdził oczywiście, że nic o takim obyczaju mu nie wiadomo, trudno jednak aby rzeczywiście tak było<sup>13</sup>.

Czasami w sprawę wtajemniczeni byli nie tylko członkowie komisji poborowych, ale i inni urzędnicy. Duże, łatwe pieniądze ściągało wielu. W 1913 roku w Siedlcach na podstawie anonimowego doniesienia przeprowadzono śledztwo, które wykazało, że w mieście działała grupa, zajmująca się uwalnianiem od służby wojskowej. Tym razem na jej czele stał niejaki Rzeszotkowski. Okazało się, że znał on osobiście prawie wszystkich urzędników pracujących przy poborze, z wieloma był po imieniu, często zapraszał ich do restauracji i regulował za nich rachunki. Jeden ze świadków zeznał, że sam Rzeszotkowski mówił mu, że cena za zwolnienie wynosi od stu do czterystu rubli, zaś o skali zjawiska świadczył fakt, iż nawet pisarze urzędu mieli podczas poboru zarabiać nawet pięćset rubli. Jeżeli tyle dostawali urzędnicy najniższego szczebla, to jakie sumy stawały się udziałem ich przełożonych?<sup>14</sup>.

Oczywiście musiało istnieć zapotrzebowanie na tego typu usługi. Ale z tym nie było zazwyczaj problemu, chętnych nie brakowało. Czas czynnej służby, choć znacznie skrócony w porównaniu z okresem wcześniejszym, był i tak dłuższy, niż w większości armii innych państw europejskich. W latach 1874-1888 było to zasadniczo sześć lat, a następnie aż do 1906 roku – pięć lat<sup>15</sup>. Nic więc dziwnego, iż wiele rodzin, zwłaszcza zamożniejszych traktowało więc pieniądze wydane na uwolnienie syna od służby jako swego rodzaju inwestycję licząc, że jego kilkuletnie zarobki będą wyższe, niż kwota łapówki. Poza tym w wielu wypadkach próbę przekupstwa podejmowano zapewne z obawy o los potomków, zupełnie słusznie obawiając się, że służba w trudnych warunkach może przyczynić się do pogorszenia ich stanu zdrowia, a dodatkowo w wojsku mogą być gnębieni i poniżani przez przełożonych, choćby z racji niezajomości języka rosyjskiego czy wykształcenia<sup>16</sup>.

Ceny za zwolnienie ze służby wojskowej były bardzo różne. Uwikłani w ten proceder zazwyczaj doskonale wiedzieli ile potencjalny klient jest w stanie zapłacić. Jeżeli wiedzieli, że rodzina poborowego jest zamożna, czasami celowo komplikowali sprawę, aby wycisnąć więcej pieniędzy. W takich wypadkach cena

---

<sup>13</sup> AGAD, PGGWP, sygn. 971, k. 2-3.

<sup>14</sup> AGAD, PWIS, sygn. 7889, k. 2-4.

<sup>15</sup> M. Koczyński, *Wielka transformacja. Badania nad uwarstwieniem społecznym i standardem życia w Królestwie Polskim w latach 1866-1913 w świetle pomiarów antropometrycznych poborowych*, Warszawa 2006, s. 46.

<sup>16</sup> Zdarzało się, że rekruci legitymujący się średnim lub wyższym wykształceniem byli szykanowani przez swoich – często niepiśmiennych – bezpośrednich przełożonych. Jeden z oficerów wspomina, że podczas szkolenia rekrutów często padały okrzyki: „*Ma dwa dyplomy, a nie potrafi d...y w siodle trzymać*” czy „*tu nie uniwersytet, tu trzeba myśleć*”. В.С. Литтауэр, *Русские гусары. Мемуары офицера императорской кавалерии. 1911-1920 гг.*, Moskwa 2006, s. 61.

mogła wynosić nawet kilka tysięcy rubli<sup>17</sup>. Prawdopodobnie jedną z najwyższych łapówek zapłacili fabrykanci z Ozorkowa bracia Schlösser za uwolnienie od służby wojskowej najmłodszego z nich – Ernsta. Stał on przed komisją poborową w Łęczycy odpowiednio przygotowany – z „plamą na oku”. Ale badający stan zdrowia poborowych lekarz, uchodzący za „niebiorącego”, nie tylko uznał go za w pełni zdrowego i zdolnego do służby, ale – poinformowany o „chorobie” Ernsta – miał ironicznie skwitować: „*Jeszcze jeden Żyd z plamą na oku*”. Nie wiadomo skąd ta ironia być może tego roku w Łęczycy miał rzeczywiście miejsce swoisty wysyp poborowych z „plamami na oku” i lekarz traktował wszystkich jako potencjalnych symulantów. Na szczęście dla Schlössera decyzja lekarza nie była wiążąca dla komisji. Widocznie jednak nie został przekupiony cały jej skład, bo mimo, iż mogła ona zwolnić poborowego wbrew lekarskiej opinii, to skierowała go jedynie na obserwację do Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie. Wstawił się za nim również gubernator kaliski, przekonując, że należy rozważyć zwolnienie fabrykanta ze służby wojskowej, bo „nie jest zaangażowany politycznie i prowadzi szeroką działalność charytatywną”, jakby w tym wypadku miało to jakiegokolwiek znaczenie. Ostatecznie Ernst został uznany za niezdolnego do służby z powodu... „blizn na nodze ograniczających ruch kolana”, których dziwnym trafem nie dostrzeżono przy okazji pierwszego badania. Teoretycznie więc wszystko odbyło się zgodnie z prawem, ale według uporczywie krążących plotek wszystko to miało kosztować Schlösserów aż pięć tysięcy rubli<sup>18</sup>. Czy rzeczywiście fabrykanci źle przygotowani całą akcję, czy pojawiające się trudności były ukartowaną grą urzędników, chcących uzyskać wyższą łapówkę? Tego się już nie dowiemy.

Zwykle jednak ceny nie były tak wyśrubowane, gdyż tak zamożnych klientów jak ozorkowski fabrykant było niewielu. Poza tym wysokość łapówki zależała od tego jak skomplikowana była sprawa, wysokie stanowisko zajmowała osoba, której „życzliwość” kupowano i jak wielu osobom trzeba było zapłacić, czasami za pomoc, czasami po prostu za milczenie.

Przykładowo w powiecie Koło (gubernia kaliska) pośrednictwem w uzyskaniu zwolnienia ze służby pod koniec XIX wieku zajmował się Gutman Newolski, który za usługę pobierał dwieście-trzysta rubli. Śledztwo nie wykazało w czyim imieniu składał on takie propozycje. Do chwili ujawnienia sprawy miał przyjąć ponad czternaście tysięcy rubli. Kilkanaście lat później w tym samym powiecie podobne usługi oferował niejaki Moszek Ksanter. Cena wzrosła aż do pięciuset rubli, być może dlatego, że Ksanter był tylko akwizytorem – jak to określono – „dobrze zorganizowanej szajki, złożonej z naczelnika powiatu i lekarzy”. Ksanter miał oferować zwolnienie ze służby wojskowej również osobom spoza powiatu, a nawet guberni. W tym wypadku kompleksowa „usługa”

<sup>17</sup> A. Chwalba, *Imperium korupcji w Rosji i Królestwie Polskim w latach 1861-1917*, Kraków 2006, s. 98-99.

<sup>18</sup> AGAD, PGGWP, sygn. 599, k. 43-58.

obejmowała również procedurę związaną z przeniesieniem do „właściwego” rewiru powołania, ale wówczas cena przekraczała już tysiąc rubli<sup>19</sup>.

Oczywiście największym pokusom poddani byli urzędnicy biorący udział w pracach komisji poborowych, przede wszystkim ci, którzy decydowali o tym, kto trafi do wojska. W komisji poborowej zasiadali zazwyczaj: naczelnik powiatu, jego zastępca ds. policyjnych, powiatowy komisarz ds. włościańskich i przedstawiciel wojska (powiatowy naczelnik wojskowy bądź oficer przez niego delegowany). Tylko oni czterej mieli prawo głosu. Ani zasiadający w komisji przedstawiciele „ludności miejscowej”, ani asystujący przy poborze lekarze takiego prawa nie mieli.

W wielu sprawach podejrzanymi bądź oskarżonymi byli naczelnicy powiatów, często działający w porozumieniu ze swoimi zastępcami ds. policyjnych, pełniącymi jednocześnie funkcje naczelników straży ziemskiej. Przepisy poborowe były tak skonstruowane, że mogli oni we dwóch przeforsować decyzję o przyjęciu bądź zwolnieniu każdego poborowego, nawet w wypadku sprzeciwu pozostałych członków komisji i lekarzy (w przypadku równej liczby głosów „za” i „przeciw” decydowała opinia przewodniczącego komisji). Ponieważ jednak na dłuższą metę forsowanie przez zwalnianie poszczególnych poborowych wbrew opinii medyków byłoby podejrzane, często w proceder wciągano również ich. Było to o tyle łatwe, że jednym z nich był zazwyczaj lekarz powiatowy, a więc podwładny naczelnika powiatu<sup>20</sup>.

W latach osiemdziesiątych w Radomiu działały równoległe dwie grupy, zajmujące się uwalnianiem od służby wojskowej. Pierwsza z nich zajmowała się uwalnianiem poborowych. W tym wypadku mechanizm korupcji można uznać za typowy dla wielu tego typu zdarzeń. Wyglądał on następująco:

Pierwszą grupą, wspomaganą przez Żydów, kierowała żona jednego z członków urzędu ds. powinności wojskowej. [...]Cały proceder wykupu od wojska przebiegał mniej więcej w następujący sposób: ten, kto chciał wykupić się od służby wojskowej, wręczał żonie wspomnianego wyżej urzędnika odpowiednią opłatę. Owa dama wydawała proszącemu, jeżeli był on wyznania chrześcijańskiego, krzyżyk określonej formy, a jeżeli ubiegający się o zwolnienie od służby wojskowej nie był chrześcijańskiego wyznania, to otrzymywał określonego koloru i formy wstążkę na szyję z jakimś amuletem. Członkowie urzędu do spraw powinności wojskowej rozumieli znaczenie tych symboli i kiedy rozpoczynały się badania lekarskie rekruta, lekarze znajdowali u kandydata mnóstwo uszczerbków na zdrowiu, takich jak: wadę serca, głuchotę, słaby wzrok i tym podobne choroby uniemożliwiające pełnienie służby wojskowej. Uznawali go za niezdolnego do służby uwalniali od niej. Takie zwolnienia nie zdarzały się często, ale jeżeli już do tego doszło, to żądano olbrzymich łapówek. Otrzymała

---

<sup>19</sup> AP Łódź, Urząd Poborowy Guberni Kaliskiej, sygn. 244, passim; sygn.247, k. 70; AP Łódź Kancelaria Gubernatora Kaliskiego, sygn. 2107, k. nlb.

<sup>20</sup> Tak było w 1907 roku w powiecie bialskim w guberni siedleckiej wybuchła afera, w której wyniku stanowiska swoje stracili: naczelnik powiatu, dowódca straży ziemskiej i powiatowy lekarz. AGAD, PGGWP, sygn. 1319, k. 16

sumę dzielono solidarnie między wszystkimi, którzy uczestniczyli w owej operacji<sup>21</sup>.

W tym wypadku sprawa nigdy nie została oficjalnie ujawniona. Należy sądzić, że najprawdopodobniej w proceder zamieszani byli wszyscy członkowie komisji poborowej, a być może swoją część otrzymywali również ich zwierzchnicy.

Nie można mówić, że z procederem nie walczono. Łąpówkarzy czasami spotykały ciężkie kary. W marcu 1893 roku sąd skazał „bohaterów” afery poborowej w Zamościu. Naczelnik powiatu Ignatij Czajkowski i jeden z wojskowych lekarzy skazani zostali na zwolnienie ze służby, pozbawienie stopni, praw i orderów oraz przymusowe osiedlenie na Syberii, zaś dwóch referentów komisji poborowej – na dwa lata rot aresztanckich<sup>22</sup>.

W tym samym roku przed sądem stanął Lubomir Szelking, naczelnik straży ziemskiej powiatu lubartowskiego. Na ławie oskarżonych towarzyszył mu felczer z Końskowoli Budajew i kilku Żydów pośredniczących w transakcjach między głównym oskarżonym, a poborowymi. I tym razem wyrok był surowy. Szelkinga skazano na utratę wszelkich praw i przywilejów nabytych w trakcie służby, pozbawiono stopnia oficerskiego i orderów, a także zesłano na przymusowe osiedlenie do guberni tobolskiej<sup>23</sup>.

Nie zrażało to jednak innych. W 1907 roku w Białej (gubernia siedlecka) z powodu nadużyć przy poborze zwolniono ze służby naczelnika powiatu, naczelnika straży ziemskiej i powiatowego lekarza. Domniemany organizator procederu Mordka Rozmaryn uniknął kary i już kilka lat później zmontował nową „szajkę”, w skład której weszli następcy ukaranych wcześniej urzędników<sup>24</sup>.

Zwykle niemożliwe jest ustalenie, czy oskarżeni i skazywani rzeczywiście byli organizatorami niezgodnych z prawem działań, czy z różnych powodów byli tylko kozłami ofiarnymi. W 1901 roku w Łomży jedna z mieszanek miasta oskarżyła sekretarza gubernialnego urzędu ds. powinności wojskowej o bezprawne uwolnienie od służby swojego szwagra. Pierwotnie sprawę miał załatwić za dwieście rubli sekretarz powiatowego urzędu ds. powinności wojskowej, ale niespodziewanie został odwołany ze stanowiska, a jego klient został uznany za zdolnego do służby i wcielony do wojska. Uczynny urzędnik uczciwie zwrócił pieniądze i polecił usługi sekretarza urzędu gubernialnego Smirnowa. Cena wzrosła do pięciuset rubli, ale sprawę załatwiono by pomyślnie, gdyby nie donos zawistnej szwagierki.

W wyniku przeprowadzonego śledztwa okazało się, że nie był to pierwszy taki przypadek i z procederu tego Smirnow czerpał dochody już od kilku lat.

---

<sup>21</sup> W. G. Smorodinow, *Moja służba w Warszawskim Okręgu naukowym i zdarzenia ze szkolnego życia. Wspomnienia pedagoga*, oprac. W Caban, Kielce 2003, s. 100.

<sup>22</sup> „Kraj”, nr 11/1894, s. 11.

<sup>23</sup> „Kraj”, nr 31/ 1893, s. 11; nr 32/1893, s. 11.

<sup>24</sup> AP Lublin, Zarząd żandarmerii powiatów: białskiego, konstantynowskiego i włodawskiego, sygn. 253, passim; AGAD, PGGWP, sygn. 1319, k. 16.



Aresztowany stwierdził, że „jeżeli pójdzie siedzieć, to nie sam”. Oskarżył wielu innych urzędników, w tym naczelnika powiatu i szefa kancelarii gubernatora. Najprawdopodobniej nie ponieśli oni jednak konsekwencji, gdyż z akt sprawy dowiadujemy się, że „rewizję w domu Smirnowa przeprowadzono nieudolnie i zdołał on zniszczyć i ukryć część dokumentów”. Dziwnym trafem znaleziono ich dość, żeby pogrążyć samego Smirnowa. Wielce prawdopodobne więc, że za „nieudolnością” policjantów stali ich wysoko postawieni zwierzchnicy<sup>25</sup>.

Zazwyczaj o wykryciu sprawy decydował donos. Do urzędów różnego szczebla napływało więc bardzo dużo rozmaitych informacji o rzekomych nadużyciach, ale zazwyczaj kończyło się na postępowaniu wyjaśniającym i przynajmniej formalnie wszystko było w porządku. Czasami jednak nawet anonimowy donos był początkiem „afery”. Najczęściej autorami donosów byli bliscy poborowych, których wcielono do wojska. Tak było w wypadku mieszkańca Wielunia Abrama Mendlewicza, który sam zresztą miał za sobą kilkuletnią służbę wojskową. Kiedy w 1912 roku powołano do służby jego syna Berka, Abram nie tylko zdecydował się napisać zażalenie do kaliskiego gubernatora, ale również poprzeć je materiałami zgromadzonymi w czasie prywatnego śledztwa. Podał wiele przykładów zwolnienia poborowych cierpiących rzekomo na rozmaite poważne dolegliwości, z powodu których zostali oni zwolnieni z obowiązku służby wojskowej, a po poborze „cudownie” wyzdrowieli i wrócili do swoich codziennych zajęć. Gubernator zainteresował się sprawą i zażądał wyjaśnień. Urzędnicy z Wielunia przekonywali, że wszystko odbyło się zgodnie z prawem i skarga jest zupełnie bezzasadna, a sam Berek Mendlewicz próbował oszukać komisję poborową, dokonując samookaleczenia, zaś sam Abram – jakby to było ważne – jest osobą biedna i „bez stałego zajęcia”. Widocznie gubernator uznał te wyjaśnienia za wystarczające, bo w aktach brak informacji aby przeprowadzono w tej sprawie gruntowne śledztwo, chociaż wyjaśnienia wieluńskich urzędników trudno uznać za wystarczające<sup>26</sup>. Ale – co ciekawe – autorami niektórych donosów byli członkowie rodzin poborowych, którzy widocznie chcieli się ich na kilka lat pozbyć z domu<sup>27</sup>. Tak było chociażby w opisaney wyżej sprawie Smirnowa w Łomży. Skargi pisali również urzędnicy, powodowani „poczuciem służbowego obowiązku”, za którym często stała zwykła zawiść.

W 1901 roku do kancelarii general-gubernatora warszawskiego wpłynęła oficjalne pismo jednego z urzędników z Lublina, który sugerował, aby od prac przy poborze odsunąć powiatowego lekarza, doktora Władysława Tołwińskiego. Podejrzewał bowiem, że Tołwiński musi brać pieniądze za uwalnianie poborowych od służby wojskowej, chociaż nie miał na to bezpośrednich dowodów. Przypuszczenia swoje opierał, na następujących faktach: lekarz powiatowy, który

---

<sup>25</sup> AGAD, PGGWP, sygn. 599, k. 1-8.

<sup>26</sup> AP Łódź, Kancelaria Gubernatora Kaliskiego, sygn. 2246, k. 181-183.

<sup>27</sup> AP Lublin, Urząd Gubernialny Lubelski ds. Powinności Wojskowej, sygn. 127, k. nlb.; sygn. 160, k. nlb.

nie prowadzi prawie żadnej praktyki prywatnej, a leczy głównie biedaków i to często za darmo, nie tylko żyje na przyzwoitym poziomie, ale również rozpoczął budowę kamienicy „wartości około pięćdziesięciu tysięcy rubli”. Poza tym dla skarżącego bardzo podejrzane było również, że w tygodniach poprzedzających pobór Tołwińskiemu przybywa pacjentów.

Pomocnik generał-gubernatora warszawskiego ds. policyjnych uznał te wywody za absurdalne. Nie przesądzał oczywiście, że lubelski lekarz powiatowy ma czyste ręce, ale przytoczone w donosie fakty nie były dla niego żadnym dowodem winy. Zarządzono wprawdzie sprawdzenie całej sprawy, ale faktu, iż Tołwiński zachował stanowisko możemy wnioskować, że owo doniesienie było jedynie pomówieniem<sup>28</sup>.

Ale często prowokowali los sami urzędnicy, którzy zbyt ostentacyjnie obnosili się ze swoim bogactwem, nie ukrywali skąd biorą dodatkowe fundusze. Czy byli przekonani, że ich pozycja jest tak silna, że nie stanie im się krzywda, czy uważali, że nie działają na szkodę państwa, czy wreszcie po prostu traktowali łapówki jako integralną część swojego wynagrodzenia?

Tak było w przypadku szefa kancelarii powiatowego naczelnika wojskowego w Radomiu Mikiszewa. Wykorzystywał on stan psychiczny w jakim znalazł jego przełożony, radomski powiatowy naczelnik wojskowy ppłk Nikołaj Jermolinskij<sup>29</sup>. Oficer ów po tragicznej stracie dwójki dorastających dzieci wpadł w ciężką depresję. Formalnie nadal pełnił swoje obowiązki, faktycznie jednak podpisywał jedynie dokumenty przygotowane przez szefa swojej kancelarii, a ten potrafił wykorzystać to do uzyskania znacznych nielegalnych dochodów, których zresztą specjalnie nie ukrywał. Georgij Smorodinow wspominał, że Mikiszew „[...] *Od czasu do czasu wydawał huczne przyjęcia, zwłaszcza z okazji imienin, których świętowanie trwało dwa dni z rzędu. Na imieninach u Mikiszewa bywało całe miasto. Razu pewnego nawet i ja byłem. Zdumiała mnie wspaniała kolacja, dobre wina, a szczególnie obfitość zakąsek i kawioru. Ten ostatni stał na stołach w ogromnej ilości ok. 10-15 funtów. W Radomiu dobry kawior sprzedawano po 6- rubli za funt. Ten u Mikiszewa kosztował ok. 100 rubli*”<sup>30</sup>.

Każdego musiało dziwić, że zarabiającego kilkaset rubli rocznie stać na takie wydatki. Sam Mikiszew, a także osoby mu życzliwe (a raczej te, których życzliwość kupił) przekonywały, że dodatkowe dochody czerpie za przydział rekrutów do wybranych jednostek, a płacą osoby, które chcą uniknąć służby daleko od domu, w trudnych warunkach klimatycznych. Rzeczywiście, przydział rekrutów po poszczególnych jednostek leżał w gestii powiatowego naczelnika wojskowego, a postępowania takiego gros urzędników nie uważała za naganne, gdyż przecie

---

<sup>28</sup> AGAD, PGGWP, sygn. 832, 16-22.

<sup>29</sup> Stanowisko to zajmował on od 1884 roku. J. Legieć, *Urzędy naczelników wojskowych w Radomiu po powstaniu styczniowym*, w: *Wojsko w Radomiu od średniowiecza po czasy współczesne*, red. D. Kupisz, Radom 2008, s. 111.

<sup>30</sup> W. G. Smorodinow, *Moja służba...*, s. 102.

armia dostawała potrzebną liczbę uzupełnień, a dowódcom jednostek było wszystko jedno, jak będzie się nazywał rekrut który do nich trafi.

Rzeczywiście zdarzało się, że wcieleni do służby wojskowej lub ich rodziny płacili za przydział do wybranej jednostki, ale nie były to zazwyczaj kwoty duże, bo przecież rekrut tak czy inaczej szedł do wojska<sup>31</sup>.

Mikiszew mógł więc w ten sposób zarobić kilkaset rubli rocznie, tymczasem zdarzało mu się tyle przegrać w karty w jeden wieczór. Okazało się, że w rzeczywistości czerpał on dochody z dużo bardziej intratnego procederu, a mianowicie uwalniania do cywila osób już będących w wojsku. Przygotowywał mianowicie dokumenty, z których wynikało, że dany żołnierz wskutek pomyłki lub błędu w dokumentach został wcielony do służby z naruszeniem przepisów. Dokumenty te, podpisane przez Jermolińskiego, wysyłało do dowództwa jednostki, które na tej podstawie odsyłało żołnierza do domu. Musiało to kosztować majątek, gdyż przecież chodziło nie o osoby, które dopiero miały stanąć przed komisją poborową, ale już będące w wojsku.

Śledztwo wykazało, że dzięki tym zabiegom do domu wróciło ponad stu żołnierzy, zaś usługa ta kosztowała nawet tysiąc rubli. Mikiszew zarobił więc nie kilkaset, ale zapewne kilkadziesiąt tysięcy rubli. Upadek był jednak nieunikniony. O sprawie wiedziało coraz więcej osób. Niektórzy zaczęli Mikiszewa szantażować i zmuszony był nie tylko płacić im za milczenie, ale również za darmo uwalniać z wojska wskazane przez nich osoby. Aby sprostać rosnącej presji finansowej przyjmował pieniądze od coraz większej liczby osób. Dowódcy poszczególnych jednostek wojskowych, obserwując rosnącą liczbę zwalnianych zaczęli w końcu listownie domagać się wyjaśnień. Jeden z takich listów trafił w końcu w ręce Jermolińskiego, który bezzwłocznie ujawnił sprawę. Rezultatem był głośny proces, w którym Mikiszewa wyrzucono ze służby i skazano na osiedlenie na Syberii. Widocznie jednak udało mu się gdzieś ukryć i wywieść z Radomia część zarobionych nielegalnie pieniędzy, gdyż podobno powodziło mu się tam całkiem dobrze.

Pod koniec pierwszej dekady XX wieku o poważne nadużycia przy poborze rekrutów oskarżono naczelnika powiatu rypińskiego w guberni płockiej Aleksandra Zakrzewskiego i jego zastępcę, a jednocześnie powiatowego naczelnika straży ziemskiej, Grigorija Zdrażewskiego. Nie wiadomo czy Zakrzewskiemu udało się zrzucić winę na swojego podwładnego, czy rzeczywiście zgromadzone w czasie śledztwa dowody wskazywały na niego, jako winnego nadużyć? Dość, że naczelnika straży ziemskiej usunięto ze służby, zdegradowano o pozbawiono prawa do emerytury, natomiast jego przełożony bezpiecznie wylądował na stanowisku naczelnika powiatu w powiecie stopnickim (gubernia kielecka).

Nie wyciągnął jednak wniosków z poprzednich doświadczeń, bowiem prawie natychmiast po przybyciu do Stopnicy, również we współpracy z

---

<sup>31</sup> W opisaney niżej „sprawie Jefremowa” za taką usługę rekruci mieli płacić kilkadziesiąt rubli. GARF, zesp. 222, inw.1, sygn. 1866, k. 18-22.

naczelnikiem straży ziemskiej, rotmistrzem Jakobsem zajął się procederem nielegalnego poborowych uwalniania od służby wojskowej, biorąc „od głowy” 200-300 rubli. Być może wierzył w swoje stosunki i lub czyjąś protekcję, a szczęśliwy dla niego finał „afery” w Rypinie tylko go w tym utwierdził, a może po prostu tak przyzwyczaił się do dodatkowych nielegalnych dochodów, że nie potrafił się bez nich obejść? Dość powiedzieć, że w Stopnicy to właśnie on najwyraźniej był inicjatorem całego przedsięwzięcia. Sprawa wydała się jednak bardzo szybko, bo już w 1912 roku. Tym razem o „miękkim lądowaniu” nie było już mowy. Obrotny urzędnik zapłacił nie tylko stanowiskiem, ale i zwolnieniem ze służby państwowej<sup>32</sup>.

Niektóre śledztwa miały przebieg co najmniej dziwny. W 1910 roku aresztowany został płocki powiatowy naczelnik wojskowy Jefremow. Wraz z nim zatrzymano również lekarza powiatowego Gołębiewskiego. Obu oskarżono, że w latach 1907-1909 mieli głosować za nieprzyjęciem do wojska zupełnie zdrowych rekrutów, biorąc za to 400-600 rubli. Pośrednikami w tych transakcjach byli Żydzi, ale klientami – głównie chrześcijanie. Ponadto Jefremowowi zarzucano, że za pieniądze zmienił kilku żołnierzom przydziały, kierując ich – zamiast do pułków wschodniosyberyjskich – do jednostek stacjonujących w Kijowskim i Petersburskim Okręgu Wojskowym.

Nie wiadomo z jakich prokuratora nie wyraziła zgody na zwolnienie go za kaucją (Gołębiewskiego zwolniono po wpłaceniu 2 tys. rubli). Jefremow siedząc w areszcie wysyłał wiele pism, w których zaręczał o swej niewinności, ale również apelował o postawienie go przed sądem, bowiem przez prawie dwa lata trzymano go pod kluczem nie stawiając konkretnych zarzutów, ani nawet nie przesłuchując. W aktach sprawy brak informacji o zakończeniu sprawy. Niewykluczone jednak, że powiatowy naczelnik wojskowy z Płocka był w tej sprawie jedynie kozłem ofiarnym<sup>33</sup>.

Czasami przy okazji poboru dochodziło do zwykłych wyludzeń. Na początku XX wieku w jednym z powiatów guberni suwalskiej działał lekarz, który wprawdzie sam nie brał udziału w pracach komisji poborowych, ale uchodził za człowieka ustosunkowanego, znakomicie znającego przepisy i mogącego w związku z tym załatwić niejedną sprawę. Zwracali się do niego poborowi cierpiący na rozmaite dolegliwości, którzy mieli wątpliwości jaka przy ich stanie zdrowia będzie decyzja komisji poborowej.

Lekarz prawie wszystkich informował, że ich uszczerbek na zdrowiu jest na tyle niewielki, iż nie przeszkadza w skierowaniu do czynnej służby wojskowej. Gdyby jednak zgodzili się zapłacić, to on spróbuje załatwić zwolnienie z wojska. Gdy komisje zgodnie z przepisami uwolniły kogoś z poborowych, ten był przekonany, że jest to efekt łapówki. Jeżeli nie – „pośrednik” zwracał pieniądze

---

<sup>32</sup> AGAD, PWIS, sygn. 7491, passim, sygn. 7658, passim. Zobacz też: J. Kozłowski, *Naczelnicy powiatów w guberni kieleckiej w latach 1867-1914*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny”, t. V, 2008, s. 179, 186.

<sup>33</sup> GARF, zesp. 222, inw.1, sygn. 1866, passim.

twierdząc, że nie udało się nic załatwić. W ten sposób uchodził więc zapewne nie tylko za człowieka skutecznego, ale i uczciwego. I pewnie swą działalność prowadziłby jeszcze długo, gdyby sprawa nie została wykryta przy okazji innego śledztwa<sup>34</sup>.

Podobnie było zapewne w przypadku Aleksandra Niewiarowicza. Pisze on, że za trzydzieści rubli pisarz gminny podrobił dokumenty urzędowe i wynikało z nich, iż Niewiarowiczowi przysługuje ulga rodzinna I kategorii. Wdzięczny klient za kilka ostatnich rubli zaprosił jeszcze „uprzejmego” urzędnika na kolację. Z treści pamiętnika wynika jednak, że ulga rodzinna I kategorii po prostu mu się należała. Albo więc nie zadał sobie trudu sprawdzenia przepisów, albo nie wierzył, że można nie pójść do wojska bez łapówki<sup>35</sup>.

Często stosowana metodą uniknięcia wcielenia do wojska było również wynajmowanie na czas poboru ułomnego fizycznie „zastępcy”, który zamiast poborowego stawał przed komisją lekarską i zostawał uznany za niezdolnego do służby. Oczywiście w przypadku ludności wiejskiej, gdy wójt i sołtys znali wszystkich poborowych było to raczej niemożliwe. Natomiast w miastach, gdzie poborowi byli bardziej anonimowi, z powodzeniem korzystano z tej możliwości, bowiem brak zdjęcia na zaświadczeniach o zapisaniu do rewiru powołania mocno utrudniał identyfikację<sup>36</sup>.

Niektórzy „zastępcy” ze swych ułomności fizycznych uczynili źródło stałego dochodu. Przykładowo Herszko Pytel z Białej w guberni siedleckiej w 1902 roku uznany został za niezdolnego do służby z powodu stanu zdrowia. Gdy jakiś współwynawca został wcielony do wojska, Pytel za opłatą stawał się na punkcie zbornym i pod nazwiskiem najemcy jechał do jednostki. Tam zgłaszał się jako chory i po badaniu był zwalniany ze służby ze względu na stan zdrowia. Robił to regularnie aż do 1911 roku, kiedy jako Dawid Sokul wyjechał do pułku stacjonującego w Tule. Znowu został zwolniony, ale tym razem widocznie ktoś „życzliwy” musiał donieść o wszystkim władzom, bo po powrocie do domu został natychmiast aresztowany<sup>37</sup>.

Jednym z najprostszych, ale jednocześnie najbardziej skutecznych sposobów uniknięcia służby, często związanym również z przekupywaniem urzędników były fałszerstwa dokumentów. Początkowo celowali w tym zwłaszcza Żydzi, którym pomagał tu fakt nieposiadania bądź nieujawniania przez nich żadnych dokumentów, nawet metryk urodzenia. W latach siedemdziesiątych XIX wieku nawet 30- 40% Żydów musiało stawać przed komisjami poborowymi w celu ustalenia ich wieku na podstawie wyglądu zewnętrznego. Ci, których uznano za

---

<sup>34</sup> AGAD, PGGWP, sygn. 754, k. 6-7.

<sup>35</sup> Pamiętnik Aleksandra Niewiarowicza, [http://niewiarowicz.republika.pl/diary\\_4.html](http://niewiarowicz.republika.pl/diary_4.html), data dostępu: 14.01.2012.

<sup>36</sup> AGAD, PGGWP, sygn. 678, k. 1.

<sup>37</sup> AGAD, PGGWP, sygn. 1319, k. 1.

starszych niż 20 lat otrzymywali odpowiednie zaświadczenia i przenoszeni do pospolitego ruszenia<sup>38</sup>.

Potem wystarczyło zapisać się do innego rewiru powołania i wylegitymować „pożyczonym” zaświadczeniem, aby zostać przeniesionym do pospolitego ruszenia i otrzymać zaświadczenie o wypełnieniu obowiązku wojskowego. Powszechne było również posługiwanie się przez kilka osób tym samym zaświadczeniem o zwolnieniu ze służby lub odroczeniu ze względu na chorobę lub podstawianie w miejsce zdrowych osób chorych i kalekich. Najprawdopodobniej istniał wręcz rynek tego rodzaju usług i dla wielu chorych była to możliwość pokaźnego zarobku. Wszystkie tego rodzaju fałszerstwa znakomicie ułatwiał oczywiście brak zdjęć w dokumentach. Nakazano wprawdzie w świadectwach o zapisaniu do rewirów powołania i o wypełnieniu obowiązku służby wojskowej zapisywać u Żydów ich cechy szczególne, a w przypadku całkowicie niezdolnych do służby – oprócz znaków szczególnych – także wzrost, obwód klatki piersiowej i rodzaj choroby lub kalectwa, które były powodem zwolnienia z obowiązku służby wojskowej<sup>39</sup>.

Skuteczność tego typu działań była jednak ograniczona, tym bardziej, że sfalszowane zaświadczenia można było kupić również od kancelistów pracujących w urzędach ds. powinności wojskowej<sup>40</sup>. Nie mieli oni wprawdzie bezpośredniego wpływu na decyzje komisji poborowych, ale to właśnie na podstawie przygotowanych przez nich dokumentów decyzje te wydawano. Mogli więc na listach powołania wpisać fałszywe dane, załatwić zaświadczenie o odroczeniu czy przeniesieniu do pospolitego ruszenia na oryginalnym blankiecie z pieczęciami i podpisami. Wystarczyło, że urzędnik „przez pomyłkę” wpisał w aktach inny wiek ojca lub brata poborowego, aby ten otrzymał ulgę rodzinną I kategorii i automatyczne przeniesienie do pospolitego ruszenia<sup>41</sup>. Czasami działali w porozumieniu ze swoimi przełożonymi, często jednak korzystali z tego, że ci ostatni im ufali, a jednocześnie nie mieli możliwości sprawdzenia prawdziwości danych, zawartych we wszystkich podpisywanych dokumentach. Usługi te były dostępne również dla mniej zamożnych, gdyż kanceliści często zadawali się kilkunastoma rublami, a ich pomoc mogła również być skuteczna. Tak było choćby w przypadku sekretarza powiatowego urzędu ds. powinności wojskowej we Włodawie Gieorgija Kolesnikowa<sup>42</sup>.

<sup>38</sup> LVIA, Kancelaria General-Gubernatora Wileńskiego Kowieńskiego i Grodzieńskiego, zesp. 378, 1878 b/s, sygn. 1767, k. 18-19.

<sup>39</sup> Сборник циркуляров Министерства Внутренних Дел по вопросам воинской и военно-конской повинности, Sankt Petersburg 1901, s. 206, 315.

<sup>40</sup> AGAD, PGGWP, sygn. 1319, k. 16.

<sup>40</sup> AGAD, PWIS, syn. 7051, k. 1-2.

<sup>41</sup> Ulga taka przysługiwała jednemu do pracy mężczyźnie w rodzinie. Za niezdolnych do pracy automatycznie uważano mężczyzn w wieku poniżej 16 i powyżej 60 lat.

<sup>42</sup> J. Legieć, *Sprawa Georgija Kolesnikowa we Włodawie. Przyczynek do dziejów korupcji w Urzędach ds. Powinności Wojskowej w Królestwie Polskim*, [w] *Włodawa. Szkice z dziejów miasta w XX stuleciu*, red. M. Bem, A. Duszyk i K. Latawiec, s. 74.

Nie należy jednak sądzić, iż rozbudowany system łapownictwa pozwalał na zmniejszenie liczby mieszkańców Królestwa Polskiego w szeregach armii rosyjskiej. Błędne jest również mniemanie, iż dzięki łapówkom służby unikali Żydzi, a zastępowali ich chrześcijanie, bo już od 1878 roku dla poborowych wyznania mojżeszowego wyznaczano oddzielny kontyngent rekrutów. Najbliższe prawdy będzie raczej stwierdzenie, iż dzięki łapówkom służby unikali bogaci, a zastępowali ich biedni.

W związku z tym, że nie wiadomo ile przypadków korupcji w urzędach poborowych nigdy nie zostało ujawnionych, nie jesteśmy w stanie określić również, jak wielu poborowych w wyniku przekupstwa uniknęło służby wojskowej. Można szacować, że było ich przynajmniej kilka, a może nawet i kilkadziesiąt tysięcy. W minimalnym stopniu przełożyło się to jednak na zmniejszenie liczby tych, którzy trafili do wojska. Bogatszych zastępowali biedni, „chorych” – często naprawdę chorzy, „zaradnych” – mniej zaradni. Łapówki za zwolnienie od poboru, które zrujnowały zapewne niejednen rodzinny budżet, nie przyczyniły się więc do obniżenia liczby rekrutów z Królestwa Polskiego, którzy w latach 1874-1913 trafili do szeregów armii rosyjskiej. Choć więc poszczególnym osobom udało się uniknąć służby, to obciążenie społeczeństwa Królestwa z tego tytułu nie zmniejszyło się. Nowe przepisy, w myśl których obowiązek służby wojskowej miał stać się powszechną, osobistą powinnością całej ludności Imperium, przyczyniły się także do znaczącego spadku dochodów skarbu państwa. Miliony rubli z tytułu wykupu od wojska, które wcześniej trafiały do państwowej kasy, wylądowały w kieszeniach osób, które miały wpływ na rezultaty poboru. Państwo ponosiło zaś dodatkowe koszty, związane ze zwalczaniem korupcyjnego procederu, które przypominało zresztą walkę z wiatrakami.

## Summary

Jacek Legieć

### **Corruption in Russian recruiting offices in the Polish Kingdom after the introduction of universal military duty**

On the subject of corruption in the Russian recruiting offices probably could write a separate book. Recruiting offices deserve at least the status of the appanage of the Grand Duchy in the world of Russian corruption. Evidence of this number of detected and documented the cases. There was no district in which over forty years of the law on general military duty did not happen any scandal associated with the collection of the army, and certainly part of this type of abuse has never been disclosed. Bribes for exemption from conscription therefore did not contribute to a reduction in the number of recruits from the Polish Kingdom, who in the years 1874-1913 were taken to the ranks of the Russian army. Poor substituted for the rich, less resourceful – more clever.

## Резюме

Яцек Легець

### **Коррупция в российских учреждениях по рекрутской повинности Царства Польского после введения всеобщей воинской повинности**

Автор считает, что по теме коррупции в ведомстве рекрутской повинности можно написать отдельную и обширную книгу. В империи Российской коррупции учреждения по воинской повинности заслуживают не менее удельного великого княжества. Свидетельствует об этом количество обнаруженных и задокументированных случаев. На практике не было уезда, в котором, на протяжении более сорока лет существования закона о всеобщей воинской обязанности, не вспыхнул бы скандал, связанный со комплектованием армии, а конечно, часть этого вида дел никогда не была раскрыта. Взятки за освобождение от воинской повинности, следовательно, не вызвали снижения количества рекрутов из Царства Польского, которые в 1874-1913 гг были включены в ряды Российской армии. Богатого заменял бедный, а находчивого – менее изобретательный.